Nr. 140. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, środa dnia 25 marca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	2 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa organizacja wśród Rusinów.

Lwów 24 marca.

Jak już donieśliśmy w wydaniu wczorajszem, odbywała się we Lwowie przez dwa dni konferencja ruskich delegatów socjalistycznych, przy udziale p. Daszyńskiego i trzech innych przedstawicieli polskiej partji socjalnodemokratycznej. Konferencja była formalnem stwierdzeniem wyników przemiany, jaka w ostatnich paru latach dokonywała się w kołach galicyjskiej demokracji socjalnej. Dotychczas bowiem właściwie zorganizowaną była tylko frakcja polska. Ruscy socjaliści tworzyli wprawdzie drobne kółka na prowincji, kółka te jednak chadzały zazwyczaj luzem, poddane kierownictwu poszczególnych agitatorów, a nie posiadające ani należytej spójni pomiędzy sobą, ani jednolitego programu. Jako całość organizmu, nie zaznaczyły się w życiu publicznem i możnaby powiedzieć, że grały raczej rolę trabantów p. Daszyńskiego i polskiej grupy socjalistycznej.

Stosunek powyższy zmienił się dopiero po ostatniej wycieczce apostoła polskich socjalistów do Galicji wschodniej. Czy pomysł zorganizowania osobnej frakcji rusko-socjalistycznej wyszedł od p. Daszyńskiego, czyli też, rozbudzona jego podróżą agitacja wśród samych Rusinów, stała się pośrednim tego powodem, — nie umiemy stwierdzić; faktem jest jednak, że projekt tej organizacji dojrzał właśnie w tym czasie i w rychłem już tempie doszedł do urzeczywistnienia.

Przybyło zatem Rusinom nowe, formalnie zorganizowane, jednolite stronnictwo polityczne, które wyróżnia się od innych tem przedewszystkiem, że składają się na nie żywioły najruchliwsze i najczynniejsze, a i tem, że pod względem narodowościowym wypiera się ono — przynajmniej w tej chwili — antagonizmu do ludności polskiej. Odnosi się to wprawdzie tylko do ludu polskiego i polskiego proletarjatu, z któremi ruscy socjaliści — tak samo klasowi, jak wszyscy inni — pragną działać w zgodzie i solidarności; jednak już i ten manewr uważać należy za znamienny wśród dzisiejszych stosunków narodowościowych w Galicji wschodniej.

Ukonstytuowanie się stronnictwa socjalistów ruskich niemile dotknęło przedewszystkiem najbardziej do nich zbliżoną radykalizmem partję Ukraińców. *Diło*, donosząc o odbytej konferencji, usiłuje osłabić wrażenie dokonanego aktu. Powiada więc z lekceważeniem, iż akcja, zapowiadana szumnie, skończyła się na zjeździe zaledwie 29 delegatów z powiatów wschodnich i z przekąsem stwierdza, że to „jedyna na Rusi garstka ludzi, która pracuje z Polakami pod wspólnym dachem i tego wspólnego dachu broni przed naszym (Ukraińców) h a j d a m a c k i m szowinizmem“. Organ ukraiński pociesza się nadzieją, że organizacja nie grozi niebezpieczeństwem dla sprawy Ukraińców, albowiem nie będzie miała wpływu na włościan. „Kożuch socjalistyczno-demokratyczny nie przystanie do chłopskiej skóry“ — kończy *Diło*.

My nie możemy podzielać zbyt ciasnego poglądu i optymizmu ukraińskiego pisma. Ruska agitacja socjalistyczna, jakkolwiek była dotychczas luźną i dorywczą, ma już jednak za sobą pewne owoce pracy. Nie wdając się w przesadne jej przechwałki, jakoby wyłącznie ona i tylko ona, z motywów ekonomicznych, wywołała była strejk zeszłoczny, nie możemy jednak nie stwierdzić, że w niektórych okolicach, jak w kołomyjskiem, zbarazkiem, brodzkiem, odniosła już wśród ludu zwycięstwo nad innemi partjami ruskiemi i zdobywa sobie teren coraz szerszy. Przeceniać jej wpływu nie będziemy, ale też zarówno ze stanowiska narodowego, jak i z punktu interesów społecznych kraju, nie możemy go ignorować, lub lekceważyć.

W narodowo-szowinistycznych szopkach ruskich nie odegra ruski socjalista roli oficjalnej, ale niewątpliwie, głosząc piękne frazesy o braterstwie z polskim chłopem, pójdzie z falą nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie. Samoistnie natomiast wniesie w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli to czynią Ukraińcy i radykały, zawiść klasową, która znowu odbije się przedewszystkiem na Polakach w Galicji wschodniej. Lud ruski, bałamucony już politycznie i narodowo, otrzyma jeszcze zorganizowaną szkołę bezwyznaniowości religijnej i nienawiści do wszelkiego ładu w społeczeństwie. A kto zna poziom umysłowy tych mas ruskiego włościaństwa od Sanu, aż po Zbrucz, nie zaprzeczy, że ziarno socjalnej demokracji, rzucone na tę niekulturną, a namiętnościami podsycaną glebę duchową, wyrośnie chyba tylko w chwast zupełnego anarchizmu i zdziczenia.

W tej kwestji, moralnej i społecznej, nie znamy różnic narodowych. Lud ruski jest nam równie drogim, jak polski. Toż nowego „konia trojańskiego“ jakiego wprowadził p. Daszyński pomiędzy Rusinów, uważamy za rzecz potępienia i wstrętu godną, zarówno z naszego, jak i ze stanowiska przyszłości ruskiego społeczeństwa.

Korespondencje.

Berlin 22 marca.

(„Dzień polski“ w sejmie pruskim. — Zasadnicze orzeczenie najwyższego sądu administracyjnego. Agitacja hakatystyczna przeciw pieśni „Serdeczna Matko“. — „Kreuz-Ztg.“ i plotka o Radziwiłłach).

(B. E.) Gorący „dzień polski“, — jak go nazywa *Dziennik Berliński* — panował wczoraj w sejmie pruskim. Jak wam już wiadomo z relacyj telegraficznych, na porządku obrad były owe osławione łapówki dla „uciśnionej“ niemczyzny w dzielnicach polskich. Naturalnie, izba junkrów uchwaliła wszystko, co rząd dla swoich pupilów na Wschodzie wyznaczył, odrzuciła jednak wszystkie dalej idące żądania nigdy nienasyconych patrjotów. Posłowie Głębocki i Jażdżewski poddali tę gospodarkę pruską druzgocącej krytyce, a prawdziwie po junkiersku odpowiadał im minister Rheinbaben. Po obu stronach wrzała zacięta walka, a chociaż zakończyła się zwycięstwem przemocy, to jednak raz jeszcze odsłoniła przed ludami cywilizacyjnymi całą przewrotność i dzicz krzyżacką.

W tym samym dniu, kiedy zwyciężaliśmy moralnie na arenie parlamentarnej, — odnieśliśmy faktyczny, materjalny, a ważny, bo zasadniczy tryumf nad hakatą na innem miejscu. Zapadł mianowicie w najwyższym sądzie administracyjnym wyrok, który przynajmniej do pewnego stopnia sta. się może hamulcem na rozwydrzonych urzędników pruskich. Rozchodziło się o zebranie w Rosku, które swego czasu zwołał był miejscowy proboszcz, ks. Spychalski, celem założenia Kółka włościańskiego.

W zebraniu uczestniczyło 80 włościan, oraz patron Kółek, p. Józef Chłapowski z Rzegocina. Nieproszony i nieuprawniony zjawił się także landrat powiatu wieluńskiego w towarzystwie komisarza. Panowie ci zażądali, ażeby obradowano po niemiecku, lub przynajmniej, aby treść statutu i przemówienia tłómaczono zebranym, obok polskiego, także w języku niemieckim. Uczyniono temu częściowo zadość, objaśniając statut w dwóch językach. Kiedy jednak zabrał głos patron Chłapowski, aby wygłosić mowę końcową i przystąpić do formalnego założenia Kółka — powstał komisarz policyjny i zamknął zebranie, podając, jako powód, używanie na niem języka polskiego, zamiast niemieckiego. P. Chłapowski odwołał się do wydziału powiatowego, następnie do prezesa rejencji, ale obie instancje przyznały słuszność komisarzowi. Patron nie dał za wygranę. Wniósł rewizję przed forum najwyższego sądu administracyjnego, który właśnie wczoraj badał sprawę. Sąd ten orzekł zasadniczo, że wprawdzie państwo decyduje o języku państwowym, którego mają używać jego organa — jednak z t e g o n i e w y n i k a, j a k i m j ę z y k i e m w i n n i p o s ł u g i w a ć s i ę o b y w a t e l e p a ń s t w a m i ę d z y s o b ą n a s w o i c h z e b r a n i a c h.

Wyrok powyższy zawiera drastyczne potępienie samowoli czynników rządowych względem ludności polskiej, a zarazem surowe skarcenie pewnych wpływów, któreby chciały sąd administracyjny uczynić narzędziem, powolnem każdorazowej racji stanu.

Nagonka hakatystów na wszystko, co im się tylko wydaje być polskiem, prowadzi prawdziwie do absurdów. Wiadomo, że pieśń kościelna „Serdeczna Matko“ posiada tę samą melodję, co hymn: „Boże, coś Polskę.“

Grudziądzki *Geselliger* dowiedział się o tem i uknuł cały ogrom „polskiej intrygi.“ Pisze on z oburzeniem, iż Polacy coraz częściej śpiewają pieśni do Matki Boskiej na nutę narodowego hymnu polskiego: „Boże, coś Polskę“, które to słowa *Geselliger* tłómaczy na niemieckie: *„Noch ist Polen nicht verloren...“* Opowiada więc, że w miejscowości Nowe, w w Prusach Zachodnich, przy obchodzie jubileuszu papieskiego, kapela kościelna z wieży kościoła parafjalnego w południe i wieczór trąbiła Niemcom w uszy melodję: *„Noch ist Polen nicht verloren“*, co miało rzekomo być pieśnią „Serdeczna Matko.“ „Nawet pieśni pogrzebowe — pisze organ hakatystów — śpiewają teraz często przy pogrzebach w miejscowości Sprindt (?), podczas pochodu żałobnego przez miasto, według tej rewolucyjnej melodji.“ — Podobny przypadek przytacza *Geselliger* także z Lidzbarka, gdzie po wiecu jubileuszowym śpiewano pieśń na cześć Matki Boskiej wedle melodji „Boże, coś Polskę“, tj. — *„Noch ist Polen nicht verloren“*...

Dziwne zaiste, rodzą się pomysły w mózgach hakatystycznych. Oto, nagle pojawiła się w pismach, zależnych od ewangelickiego „Bundu“ pogłoska, jakoby konserwatywno-protestancka *Kreuz-Zeitung*, organ junkrów niemieckich, pozostawała pod wpływem rodziny książąt Radziwiłłów, a niemniej i katolickiej szlachty westfalskiej. Nie trzeba stwierdzać nawet, że jest to koncept, w który nie wierzą sami autorowie. Im samym ani się śniło podejrzywać *Kreuz Ztg.* o stosunki z Polakami i katolikami. Widzą oni, że zaczynają powoli otwierać się oczy niezależniejszym z pomiędzy ich sprzymierzeńców, na wybryki szowinizmu germańskiego. To też urządza się hece przeciwko nim, zarzucając im stosunek z katolikami i Polakami. To polowanie na łatwowierność mas, nie jest nowiną w taktyce hakatystów naszych.

„Macierz polska.“

Dnia 18 bm. odbyło się doroczne posiedzenie rady nadzorczej „Macierzy polskiej“, pod przewodnictwem kuratora, marszałka krajowego Andrzeja hr. Potockiego. Na posiedzenie przybyli z członków rady nadzorczej: ks. arcybiskup Józef Bilczewski, Stanisław hr. Badeni i książę Andrzej Lubomirski, nadto wszyscy członkowie rady wykonawczej „Macierzy“ i komitetu Kościuszkowskiego.

Nad sprawozdaniem „Macierzy polskiej“ za rok 1902 wywiązała się obszerna dyskusja. Podniesiono z zadowoleniem, że w stosunku do roku ubiegłego wydano w r. 1902 o trzy książeczki więcej i że liczba wybitych egzemplarzy przewyższyła zeszłoroczną o 9500; szczególną jednak otuchę — zdaniem ogólnem — budzi fakt, że rozeszło się w r. 1902 między lud o 14.196 dziełek więcej, aniżeli w r. 1901, Na to podniesienie się cyfr wpłynęła z jednej strony po części ta okoliczność, że obecnie stały się już płynnymi fundusze fundacji Kościuszkowskiej, z drugiej zaś poparcie, jakiego wydawnictwom udziela rada szkolna krajowa. Zaznaczono jednak, że mimo pomyślnych na ogół rezultatów, działalność „Macierzy polskiej“ nie jest tak wydatną, jak analogicznych instytucyj czeskich i innych, głównie z powodu braku dostatecznego poparcia ze strony społeczeństwa. Wyrażono też życzenie, aby rada wykonawcza wydawała obok większych, także małe, jak najtańsze książeczki. Obszernie omawiano sprawę czasopisma dla ludu *Niedzieli*, w rezultacie zaś przekazano radzie wykonawczej, aby przybrała do grona swego doradcę, któryby informował ją stale o potrzebach i życzeniach ludu i był niejako fachowym recenzentem czasopisma.

W roku 1903 oprócz wydanego już dziełka dra M. Kowalewskiego „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych“ uchwalono drukować w „Bibljotece Macierzy“ powieść W. Szalayównej „Królewskie pacholę“, J. Fronia „O hodowli drzew i krzewów owocowych“ i dra K. J. Nitmana „Opowieść o Kilińskim“. Nadto upoważniła rada nadzorcza do drukowania w roku bieżącym lub przyszłym dziełko Janka z Grzegorzewic „O krajach południowo-słowiańskich“, dra W. Łozińskiego „Geologja“, dra K. Wróblewskiego „O Ujejskim“, J. Stablewskiej „W obronie matki ziemi“ (powieść), prof. E. Zaremby „Rzeczy polskie“, insp. Stan. Iglickiego „Ekonomja popularna“ i M. Rollego „Poeci żołnierze“. Większą część wymienionych rękopisów autorowie przedłożyli już radzie wykonawczej. — Uchwalono również przystąpić do drugiego (illustrowanego) wydania Encyklopedji Macierzy Polskiej i wnieść w tej sprawie podanie do sejmu krajowego.

Nakoniec przyjęła rada nadzorcza z zadowoleniem do wiadomości, że książki wydane z funduszów kościuszkowskich (A. Chołoniewskiego „Kościuszko“ i dra A. Danysza „O wychowaniu“), rozchodzą się bardzo dobrze i że już w roku bieżącym oprócz książki Tura „O uniwersytecie wileńskim“ zacznie się druk obszernego wydawnictwa zeszytowego, bogato ilustrowanego „Polska, obrazy i opisy“. Liczne zapytania, napływające w sprawie tego dzieła, świadczą, jak szerokie koła odczuwają potrzebę takiego wydawnictwa.

Posiedzenie zamknął kurator gorącem podziękowaniem, wyrażonem radzie wykonawczej i jej przewodniczącemu.

Miłości potrzeba!

Niedawno syn wielkiego Lwa [illegible], młody Lew hr. Tołstoj, pomieścił w jednej z gazet peterburskich kilka pięknych uwag o tem, że narodom, społeczeństwom, że ludziom wogóle, przedewszystkiem potrzeba miłości.

„Jeśli — powiada — zacząć się przypatrywać bliżej wszystkim naszym smutkom i nieszczęściom, to zawsze dojdziemy do tego samego źródła: — braku miłości, który jest główną nienormalnością współczesnego życia... Umieramy ciałem i duszą, bo nam brak miłości... A bez miłości [illegible] życia: ani w rodzinie, ani w korporacjach, ani w stosunkach socjalnych, ani w międzynarodowych.“

Te słowa młodego pisarza nie są oczywiście niczem nowem. Ruskin np. powiada, że: „Nie antagonizm pomiędzy członkami społeczeństwa, lecz sympatja wzajemna jest źródłem bogactwa narodowego.“

A ks. Piotr Skarga złotousty wołał: „Na miłości wszystkie nasze sprawy zależą. Ta jest jako pierwsze koło u zegara, które inne rusza i obraca!... O, puście swoje pożytki pojedynkowe, z ł ó ż c i e s e r c a j a d o w i t e, g n i e w l i w e, n i e z g o d n e; złóżcie nienawiści, podejrzenia, hypokryzje i obojętności ku sobie: w miłości, w zgodzie i szczerości radźcie o wszystkich i o tym okręcie, w którym sami siedzicie; który jeśli się zatopi, wasze się też prywatne tłomoczki nie zostają!“

* * *

Więc młody hr. Tołstoj nie mówi nic nowego.

A jednak dziś każdy, co nawoływanie do miłości obwieszcza, głosi rzecz wielką — dla niejednych prawie nową.

A w ł a ś n i e u n a s r o ś n i e, k r z e w i s i ę, a n a w e t u k w i e c a n a j o h y d n i e j s z e z z i e l s k m o r a l n y c h — z a w i ś ć. U nas znajduje grunt żyzny, na najdzikszych

---

(59)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Co to było — nie wiedział nikt, bo jednym strach, innym groza wypadku zmysły odjęła. Każdy jeno przeczucie miał, że coś się niezwykłego stało, stary pan nawet lamentować przestał i w topiel patrząc, znów nieruchomą i gładką — pytał:

— Co to?

A ot co:

Szyba wody poruszyła się, wzdęła, pękła — a na jej powierzchnię wyrzucił się pan Jan Kapistran Odolaniecki — z dzieckiem na ręku. Rzucono sznury, bo tchu już i sił nie miał, by na lodowy brzeg wyjść. Paniątko było uratowane — ocuciło się, do zmysłów przyszło, a stary pan z radości o mało co nie oszalał.

Wieczorem, dnia tego, Odolanieckiego do siebie wezwał — i rzekł:

— Pół fortuny, słowo dałem!

A Odolaniecki:

— Nie dla słowa waszej miłości, ani fortuny waszej miłości ratowałem syna jego.

I odejść chciał.

— Stój! — zawołał pan Pszonka. — Jakże to?

— Żal mi było życia młodego i... was—!

Stary ryknął i porwał w ramiona sługę wiernego... Folwark mu dawał — Odolaniecki oburzył się, pieniądze dawał — Odolaniecki za służbę podziękował.

— Jakże to? jakże to? — wołał Pszonka. — Wżdy tak nie może być, nie chcę, by tak było, bo zbieszę się, do miljon stu tysięcy djabłów!..

I w taką złość wpadł, że porcelanę drogocenną potłukł, aż Odolaniecki mitygować go musiał. Ale pan Pszonka impetyk był i uraźliwy, jak wrzód.

— Rankor do mnie czujesz? — wrzeszczał. — Babin spalę, ziemię wszystką rozdam, z torbami sam pójdę, ale impozycji nie zniosę i tego, byś mnie cnotą swoją przewyższał!.. Nie chcesz? — dobrze?.. Oto dwie rusznice, w jednej jest nabój, a druga pusta!.. Wybieraj!.. i do siebie przymierzmy się.

Odolaniecki wybrał. Stanęli — zmierzyli się...

— Raz — dwa — trzy!..

Ino u pana Pszonki błysnął proch na panewce — Odolaniecki cyngla nie dotknął.

Nabój miała rusznica Odolanieckiego.

Pan Pszonka pobladł.

— Nie, panie Janie Kapistranie — rzekł. — Zapanować nad sobą nie pozwolę. Honor mój dotknąłeś — a tego nie zniosę! Testament dziś sporządzam, a za godzinę łeb sobie czekanem rozszczepię. Pokażę waści, że drwić ze mnie nie wolno!..

Teraz pan podstarości zmiękł, bo znał Pszonkę i pewny był, że już żywota swojego nie uszanuje. Rozpoczęły się targi i Odolaniecki oną pustkę wybrał, z której nikt użytku żadnego nie miał. Jegomość sierdził się — ale pan Kapistran był niewzruszony.

O, jakże mu serce szalało, gdy sypano kopce graniczne, odmierzające dziesięciowłókowe dominium pana Odolanieckiego. Gdy formalności wszelkie załatwiono, dokumenty wręczono, Jan Kapistran jak długi na ziemię się położył, rękami objął zmokrzałe traw kępki i w uniesieniu zawołał:

— Mojać ty!..

I jął pracować przy niej, nie inaczej, jak macierz około edukacji dziecka. Najstarszy Mateusz pomagał ojcu, bo młodszych troje dzieci, to dziewki były, urodne a gładkie, że żadna nie doczekała lat szesnastu, jak mężów znalazły. Wnet kilku chłopów sprowadził, sadyby im pobudował i zaczął zmurszałe pni drzew karczować, gęstwę wycinać, doły zasypywać i wyrównywać, rowy a kanały kopać, spuszczając wody ku Bystrzycy. Nadmiar jej do kotliny sprowadził i rybne stworzył jezioro. Nad jeziorem dom postawił, a gdy mu niebo pobłogosławiło, wzniósł kościółek modrzewiowy pod wezwaniem św. Stanisława, patrona Pszonki-topielca. Gdy po latach długich pracowitego a uczciwego żywota, do grobu schodził — na polach Rogożan, które tak nazwał z ruska od „rogoży“, co ma się rozumieć: wicina, bo nią pustka ona pokrytą była: już na osuszonych polach srebrzyło się żyto, złociła się pszenica, czerwieniała gryka, trzęsły się bujne łodygi owsa i ziarniste kity prosa. Sam wszystkiego dokonał i mógł być dumny z dzieła swojego.

Serdeczna przyjaźń łączyła imcipana Pszonkę z Odolanieckim podstarościm jego dawnym. Z lubością dawne wspominali czasy, a gdy o owem mierzeniu się z rusznic mówili:

— Szelma byłeś!.. — Pszonka prawił.— Myślałem, że zbieszę się na samą myśl: a gdyby w mojej rusznicy nabój był?.. I dlategom chciał sobie czekanem łeb rozszczepić — bo jakże?..

Przez pamięć onego ojców stosunku, przyjaźń i między synami ich zachowała się. Pan Mateusz miłym zawżdy bywał gościem w Babinie, pan Stanisław Pszonka Rogożany nawiedzał. W Babinie poznał Firlej Zośkę Odolaniecką, rozkochał się na zabój, a ona na śmierć. Nie pomarli jednak, tylko Jaśko w stolicy żal utulał, tylko Zośka jak cień chodziła po wzgórzach Rogożańskich, niepokojąc swych rodzicieli, bo w oczach nikła.

Ksiądz proboszcz, którego brat Rupert Bernasiem zwał, był u Odolanieckich na wieczerzy, gdy przed dwór zatoczyła się kałamaszka pana Mateusza, wracającego z krakowskiej podróży swojej. Nikt nie wiedział, co go do onej wycieczki skłoniło, okrom, prawdopodobnie, księdza plebana, bo gdy pan Mateusz do izby wszedł, małżonka i Zośka ze zwykłą radością go powitały, a ksiądz tak w oczy mu spojrzał, jakby pytał:

— I co?..

Ale pan Mateusz nic fizjonomją nie powiedział, jakby nie chciał, by niewiasty domyśliły się, że jakieś między nimi jest porozumienie; po wieczerzy dopiero mrugnął nieznacznie na plebana i rzekł:

— Chodź, dobrodzieju, na górkę do mnie — Małgoś nam zieleniaczku przyniesie.

Po chwili pani Odolaniecka postawiła przed nimi butelczynę pękatą i puharków dwa — uśmiechnęła się do męża i wyszła.

Zostali sami.

— I co? — pytanie nieme na głośne teraz ksiądz pleban zmienił.

— Smutku niema, ale i pociechy niema — odpowiedział pan Mateusz.

— Jest więc nadzieja, rozważając dobrze?

— Tylko niepewność...

— To znaczy, iż szale na równi stoją, a Opatrzność, rozważając dobrze, waha się. Zawieszenie decydującego ciężaru będzie zależało od person interesowanych.

— W tym wypadku od Firleja, od jaśnie wielmożnego pana Jana Firleja.

— Słusznie asan mówisz, rozważając dobrze — bo mąż zawsze przewagę ma; a czy szala na tę, czy na ową stronę się pochyli, potrzeba dziękować Prowidencji, bo ona lepiej wie od nas, jako ma być. Głaszcze — to znaczy, rozważając dobrze, że zasłużyliśmy na oną nagrodę; bije — to znaczy, rozważając dobrze, że albo grzech mamy, ukarania godny, albo — probuje nas i przygotawia królestwo niebieskie, które jest większej wagi od doczesnego żywota.

— Dziecko mi marnieje.,. — szepnął Odolaniecki.

— Post wzmoże, spowiedź pocieszy...

— Czy nie spowiada się i nie pości? a jednak pocieszenia nie ma i ni to cień błądzi...

— Rozważając dobrze, to zanadto rozmiłowała się! Ale, co asan dowiedziałeś się o panu kasztelanie lubaczewskim?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko stepach bujnie rosnący — piołun: osobistej niechęci osobistej zemsty, jakiejś nienawiści wszystkiego, co choć odrobinę ponad szarzyznę okiem bystrem, a dalej widzącem, spojrzało. Oklaskujemy częstokroć wszystko marne, bezduszne, byleby pawie pokazało pióra.

Złośliwa partyjność panuje u nas w życiu publicznem: społecznem, politycznem, naukowem, literackiem, artystycznem, przemysłowem i handlowem.

Ścieramy się, zużywamy siłę, zdrowie, energję, wiedzę, ogromne zdolności i talenty — na marną walkę koteryj, walkę namiętności, ba! drażliwość tylko, które jak suchy wiatr idą wkrótce w niepamięć, ale jak wietrzne, rozgrzane podmuchy ze słomianego pożaru — czepiają się wciąż nowych ofiar, we wciąż nowym, aż do grobu, pochodzie — w pochodzie: zawiści, małoduszności, krótkowidztwa, bójki o bagatele i jak powój na poręczach krużganku, wijącej się plotki.

* * *

I czemu to się dzieje? Czemuśmy tacy?!

Los mi dał, żem był tu i ówdzie, żem poznał Polaków w najrozmaitszych zakątkach.

I wszędzie powtarzano mi w sekrecie jakieś zarzuty przeciw jednostkom, znoszono mi nawet rzekome dowody, dokumenty. To napadanie, to obniżanie kogoś, co zajął jakie takie stanowisko, było, pomnę, iskrą, ożywiającą tych ludzi. I to szarpanie, doszukiwanie się czarnych win w rodaku, miało być jakowymś czynem obywatelskim. Wprost robiło wrażenie, że ten plotkarz usiłuje być — pożytecznym, dobrym. A wszakże jeszcze jeden z siedmiu mędrców greckich, Bias, powiedział: „Dobrym i silnym jest ten, kto może być złym, a nim być nie chce; złym zaś i słabym ten, kto chce być dobrym, a nim nie jest“.

I, dalibóg, ani razu nie przedstawiono mi w onych szeptach zaufanych nietylko „dokumentu“ poważnego, ale ani razu nawet żaden z powtarzanych mi najnatarczywiej zarzutów nie był naprawdę — zarzutem.

* * *

Lecz te szepty, zawsze i wszędzie, tamowały rozwój życia zbiorowego, zniechęcały do szczętu ludzi nawet gołębich intencyj, obmierzały należenie do instytucyj: społecznych, filantropijnych, oszczędnościowych, do spółek spożywczych i wogóle samopomocy obywatelskiej, nawet do stowarzyszeń, mających jedynie godziwą rozrywkę na celu.

I widziałem, tu i ówdzie, jak ginęła często najlepsza myśl, najlepsza inicjatywa. — A rzekł Skarga: „Są u nas ludzie, którzy pobożnych, uczonych, niewinnych i zbawieniu ludzkiemu służących, bez żadnej przyczyny nienawidzą: prawie darmo.“

Miłości nam potrzeba! Niezbędnie miłości potrzeba.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 24 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 15° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powrócił z wizytacji i objął urzędowanie.

Syn hr. Kazimierza, hr. Ludwik Badeni, sekretarz ambasady austrjackiej w Londynie, przeniesiony został do austro węgierskiego poselstwa w Kopenhadze.

Z uniwersytetu. Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego, zamianował dra Tadeusza Żeleńskiego, b. sekundarjusza szpitala św. Ludwika, asystentem kliniki chorób dziecięcych.

P. Bruno Falter, kandydat adwokacki, rodem z Bielanki, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Bronisława Osuchowskiego na prezesa, a ks. Michała Pruchnickiego gr. kat. proboszcza w Turce na wiceprezesa rady powiatowej w Turce.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 kwietnia otworzony będzie urząd pocztowy w Jarocinie, pow. Nisko.

Rekolekcje wielkopostne. Dnia 25 marca, we środę o godzinie 7 wieczorem, rozpoczynają się w kaplicy Matki Boskiej przy kościele OO. Jezuitów, nauki rekolekcyjne dla członkow Sodalicji Marjańskiej panów i młodzieży, jakoteż dla członków konferencji św. Wincencego a Paulo.

Nadanie probostwa. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Władysława Podwińskiego, proboszcza w Białym Kamieniu, na opróżnione rzym. kat. probostwo *regiae collationis* w Liczkowcach.

Nadanie stypendjum. Namiestnik nadał stypendja z fundacji Jana Drelichowskiego dla uczniów lwowskiej szkoły politechnicznej w rocznych kwotach po 400 kor., począwszy od roku szkolnego 1902/3 Bolesławowi Dalborowi, słuchaczowi IV roku wydziału budowy maszyn i Kazimierzowi Władysławowi Zawadzińskiemu, słuchaczowi III roku wydziału inżynierji szkoły politechnicznej we Lwowie.

P. Anna Lityńska nadała na mocy przysługującego jej prawa rozdawnictwa stypendja z fundacji im Modesta Chomińskiego po 400 kor. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1902/3 krewnym fundatora: Aleksandrowi Durkotowi, uczniowi IV klasy szkoły ludowej w Przemyślu, Leonowi Hoszowskiemu, uczniowi II klasy mięszanej szkoły lud. im. Szaszkiewicza we Lwowie, Zenobiuszowi Jarosławowi Reszetyłowiczowi, uczniowi III klasy gimnazjalnej w Kołomyi i Włodzimierzowi Łukaszowi Borowcowi, uczniowi IV klasy prywatnego gimnazjum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem.

Stypendjum państwowe dla uczniów szkół kompozycji. Ministerstwo oświaty, chcąc ułatwić dalsze studja absolwentom szkół kompozycyjnych w muzycznych zakładach naukowych, utworzyło począwszy od r. 1903, stypendjum państwowe w kwocie 1000 kor. dla największego talentu kompozycyjnego. Starający się o to stypendjum musi być uczniem ostatniego roku jednego z konserwatorjów lub szkół muzycznych w Austrji i powinien przedłożyć na konkurs jeden stylowy utwór. Rozumieć przez to należy przedewszystkiem opery, lub fragmenty z oper, oratorja lub większe z nich fragmenty, dzieła symfoniczne uwertury, koncerty z orkiestrą i dzieła muzyki kameralnej większych rozmiarów. Przedłożyć można tylko jeden utwór. Prace nadesłać należy do ministerstwa oświaty w Wiedniu do dnia 31 marca, przyznanie nagrody nastąpi w pierwszych dniach lipca br. Rozstrzygnięciem konkursu zajmie się komisja powołana przez ministerstwo oświaty, a złożona z 9 członków.

80-tą rocznicę urodzin obchodzi dziś sędziwy nasz powieściopisarz T. T. Jeż, (pułkownik Zygmunt Miłkowski). Z okazji tej rocznicy wysłało depesze do Zurychu, gdzie p. Miłkowski mieszka, wiele osób ze Lwowa, dalej Tow. dziennikarzy polskich, Koło literacko-artystyczne, Czytelnia akademicka, redakcje pism lwowskich itd.

Wieczór Mickiewiczowski, urządzony staraniem „Czytelni akademickiej“, odbył się wczoraj w wielkiej sali Kasyna miejskiego. Zagaił go prezes „Czytelni akademickiej“ p. Dubanowicz, poczem rozpoczęły się nader urozmaicone produkcje wokalno muzyczne. Zakończył się wieczór przemówieniem prof. Dybowskiego.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę ubiegłą, w sali „Sokoła“, odegrało grono amatorów, na dochód bursy im. Piramowicza, za staraniem prof. Szczurkiewicza dwie operetki Offenbacha: „Skrzypce czarodziejskie“ i „Wesele przy latarniach“. W wykonaniu wzięli udział przy współudziale p. Recheńskiego, artysty teatru miejskiego, amatorowie: panie G. P. i T., jakoteż panowie S. i B. okazując wiele muzykalności i rutyny scenicznej i wywiązując się z trudnego zadania pod każdym względem świetnie. Główna zasługa przypada w udziale p. Henrykowi Siawiczkowi, który te dwie perły muzy offenbachowskiej przygotował z prawdziwym smakiem i wykonaniem kierował znakomicie. Również wielkiem powodzeniem cieszył się znany monologista p. Kr., który swym naturalnym humorem znakomicie ubawił licznie zebraną publiczność.

Na dochód kolegi. Wielki wieczór artystyczny, urządzają artyści teatru lwowskiego, w salach miejskiego Kasyna, w sobotę, dnia 28 marca, na dochód kolegi, Wojciecha Wróblewskiego, który po ciężkiej chorobie zmuszony, dla ratowania zdrowia, wyjechać.

Nader urozmaicony program, ceny przystępne, przyczynią się niezawodnie, że sala Kasyna zapełni się po brzegi. Bilety nabywać można u sekretarza Kasyna od wtorku. Udział przyrzekli artystki teatru: panie Jankowska, Gembarzewska i p. Tothowa, panowie: Kwiatkiewicz, Lelewicz, Nowacki, Szymański i rekonwalescent, znany monologista artysta dramatyczny Wojciech Wróblewski.

— **Sprawa teatralna.** Wczorajsze posiedzenie sekcji finansowej dało na razie ten wynik, iż sekcja po czterogodzinnej, bardzo wyczerpującej dyskusji, załatwiła pierwszy punkt wniosków komisji teatralnej, mianowicie zgodziła się na odpisanie zaległości p. Pawlikowskiego, przyczem zaznaczono, że zysk gminy z teatru jest czystem urojeniem. Bardzo stanowczo i rzec można druzgocąco występowali przeciw obecnej gospodarce teatralnej pp. dr. Lilien, Bardasz, Hudec i inni. P. Hudec zwrócił uwagę na to, że nietylko klasa zupełnie niezasobna, lecz i stan średni, nie ma dziś dla siebie teatru, bo ceny są niemożliwie wysokie, więc taki teatr nie dostarcza szerokim sferom rozrywki, ani nie podnosi ich ducha; tem samem nie może być mowy o jakiemś „kapłaństwie kulturalnem“, bo tego teatr miejski nie spełnia.

Dalszy ciąg debaty teatralnej w sekcji finansowej nastąpi w sobotę. Wczoraj nie starczyło też czasu na omówienie sprawy tramwajowej. Obie zatem te sprawy nie mogą przyjść pod obrady na czwartkowe posiedzenie rady miejskiej.

Wiec medyków, odbędzie się we czwartek, dnia 26 marca rb., w sali zakładu anatomji opisowej, z następującym porządkiem dziennym: 1. Wybór przewodniczącego; 2. sprawa przystąpienia do „ogólno-austrjackiego Związku medyków; 3. wybór 2 delegatów, jako stałych reprezentantów słuchaczy wydziału lekarskiego we Lwowie; 4. organizacja lokalna medyków lwowskich. Początek o godzinie 6 wieczorem. Sa komitet: *T. Olszański. E. Gröbel, W. Wernicki.*

Żydowscy czeladnicy krawieccy otrzymali od majstrów 1Z procentowe podwyższenie płacy, wskutek czego do strejku nie przyszło. Wczoraj wszyscy rozpoczęli pracę.

Sprostowanie. Notatkę o pogrzebie śp. Bałłabanowej, prostujemy o tyle, że przy wyniesieniu zwłok śpiewał nie chór młodzieży handlowej, lecz tow. „Echo“.

Nowa wojskowa procedura karna. W ministerstwie wojnie odbyła się wczoraj konferencja celem ostatecznego zredagowania projektu nowej wojskowej procedury karnej. Sam projekt ma być w najbliższym już czasie przedłożony parlamentowi w Wiedniu i Budapeszcie.

Antywęgierskie demonstracje studentów. Jakby w odpowiedzi na manifestacje studentów w Budapeszcie, urządzili chorwaccy studencji w Zagrzebiu wielką antywęgierską manifestację. Zgromadziwszy się w liczbie kilkuset usiłowali zedrzeć godła i napisy węgierskie z gmachów dworca kolejowego i poczty, kiedy im zaś przeszkodziła w tem policja, obrzucili gmachy te flaszkami atramentu wśród wrogich, antymadiarskich okrzyków.

Katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy z Pilzna, wjeżdżający w sobotę na stację w Marjenbadzie, zetknął się z pociągiem, który odjeżdżał do Karlsbadu. Maszyny obu pociągów doznały uszkodzeń. Konduktor, prowadzący pociąg pilzneński, zabity, siedm osób, wśród tych obaj maszyniści i jeden konduktor, odniosło rany.

Zgon Polaka na obczyźnie. W Jeddo zmarł urzędnik tamtejszego ministerjum spraw zagranicznych, poliglota, śp. Juljusz Witkowski, pochodzący z Włocławka. Zmarły w ciągu prawie trzydziestoletniego przebywania na urzędzie zgromadził znaczny majątek, który w połowie będzie podzielony pomiędzy rodzeństwo, zamieszkałe w Królestwie. Spadkobiercom władza japońska nadesłała kopię testamentu.

Spirytyzm przed sądem. W Berlinie rozpoczęła się wczoraj na 8 dni obliczona rozprawa sądowo-karna przeciw Annie Rothe, medjum spirytystycznemu. Prokuratorja zarzuca jej cały szereg oszustw.

Kiełbasiana kwestja polityczna. Jak wiadomo, poszczególne kantony rzeczypospolitej szwajcarskiej rządzą się własnemi prawami, jakgdyby każdy z nich osobne stanowił państwo. W ostatnich czasach tedy, wybuchł spór między kantonem Lucernę a St. Gallen z tego powodu, iż Lucerna nie chce wpuszczać na swoje teorytorjum kiełbasek wyrabianych w St. Gallen z tego powodu, że rzekomo zawierają one w sobie za dużo mąki. Kwestja ta zaogniła się do tego stopnia, że wobec niemożliwości prowadzenia z tego powodu bratobójczej walki orężnej między Lucerneńczykami, a St. Galleńczykami usiłuje załatwić tę kwestję w drodze polubownej szwajcarska rada związkowa.

Z kraju.

Bolechów. (*Kradzież w sądzie.*) Niezwykle śmiałej i zuchwałej kradzieży dopuścili się niewyśledzeni sprawcy w budynku tutejszego sądu powiatowego a to dwukrotnie w przeciągu bm. W nocy z dnia 6 na 7 marca włamali się złoczyńcy przez rozbicie okna do biura naczelnika sądu powiatowego gdzie umieszczoną była kasa wertheimowska. Kasę tę mieli złoczyńcy zamiar widocznie zabrać, gdyż wtoczyli do biura część wózka na 2 kołach. Usiłowanie ich nie odniosło skutku, gdyż ciężkiej kasy ani otworzyć ani rozbić nie zdołali i skończyło się tylko na obaleniu kasy na podłogę i uszkodzeniu zamka.

W nocy jednak z dnia 18 na 19 bm. powtórzyli złodzieje swój napad, który tym razem im się powiódł. Z powodu zepsucia kasy wertheimowskiej i odesłania jej do naprawy, umieszczono zapasy gotówki w innej żelaznej kasie, która została przyśrubowaną do podłogi i zamkniętą była na silne zamki i kłódki. Kasa ta umieszczoną była w lokalu, gdzie się znajdują księgi gruntowe — który jest sklepionym, ma okna żelaznemi kratami opatrzone i do którego prowadzą podwójne żelazem okute drzwi dębowe. Pomimo tych ostrożności jednak zdołali sprawcy dostać się do wnętrza lokalu tego przez wyłamanie muru, a to w dwóch miejscach z korytarza obok komina i z zewnątrz budynku po zburzeniu części muru pod okratowanem oknem.

Dostawszy się zaś do wnętrza było już dla nich łatwem za pomocą siekiery i innych narzędzi otworzyć żelazną kasę przez gwałtowne rozbicie wieka. Z kasy tej zabrali złodzieje cały zapas gotówki, której jednak było tylko około 140 kor., a nadto kosztowności jak trzy srebrne zegarki broszkę i łańcuszek, które jako przedmioty z egzekucji pochodzące tymczasowo w sądowem przechowaniu pozostawały. Napad ten wywołał w miasteczku naszem ogólne zaniepokojenie. Przypuszczać bowiem można, że w okolicy uwija się zorganizowana banda rzezimieszków, której zamiarem jest napadać na budynki rządowe. Dowodem tego jest niedawno dwukrotnie popełniona kradzież w sądzie powiatowym w Dolinie i w innych urzędach tutejszej okolicy.

Okazuje się, że przed takimi napadami — ani silne mury, ani też ogniotrwałe kasy wertheimowskie od szkody nie zabezpieczają i że pożądanem jest, by każdego budynku gdzie są przechowywane publiczne fundusze pilnowała nieustająca dobrze uzbrojona warta w porze nocnej.

Drohobycz. (*Tyfus plamisty*) wybuchł w tutejszych aresztach sądowych. Aresztant Karol Mleczak, ścigany listami gończymi przez sąd w Starym Samborze, został dnia 6 bm. schwytany, a 8 bm. odstawiony do tutejszych aresztów, gdzie 13 bm, zachorował na tyfus plamisty. Odstawiono go natychmiast do szpitala epidemicznego. Przedtem przesłuchiwał go sędzia śledczy, a nadto Mleczak stykał się z ludźmi, zanim stwierdzono u niego chorobę, tak, że zachodzi obawa rozszerzenia się epidemji.

Jawornik polski. (*Pożar.*) Onegdaj wybuchł tu pożar na przedmieściu. Spaliło się 5 domów, niestety nieubezpieczonych. Ogień złokalizowała tutejsza straż pożarna. Ofiar w ludziach nie było: spalił się jeden wieprz i 800 kor. w gotówce w jednym z domów. Straty w ogóle wynoszą do 6000 kor.

Sambor. (*Z rady powiatowej.*) Ukonstytuowanie się wydziału powiatowego w Samborze nastąpiło dnia 18 bm. Prezesem wybrany został p. Feliks Sozański, zastępcą tegoż ks. Herman Kulisch, zastępcą wiceprezesa ks. Leon Kozaniewicz; do wydziału: z grupy mniejszych posiadłości: Jan Horodyski, Komatiuk, zastępcą Wojciech Nadybski; z miasta Sambora: dr. Józef Steuermann, zastępcą dr. Franciszek Tomaszewski; z grupy większego handlu i przemysłu: Stanisław Stefanowski, zastępcą Władysław Popiel; z grupy większych posiadłości: Karol Jędrzejowicz, zastępcą Bolesław Kuśniewicz: z pełnej rady: Wiktor Poten, zastępcą Jan Iwanczyszak.

Tarnopol. (*Z „Rodziny“*). Tutejszy oddział Tow. wzajemnej pomocy przemysłowców i rękodzielników we Lwowie „Rodzina“, odbył w niedzielę 22 bm. doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że oddział tarnopolski rozwija się bardzo pomyślnie. Po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum z czynności w roku 1902, przystąpiono do wyboru wydziału na rok 1903, wybrani zostali ponownie: Prezesem oddziału dr. Tadeusz Trzcieniecki; wiceprezesem Hipolit Rogowski; sekretarzem Edmund Kruszelnicki, oraz członkowie wydziału pp. Leonard Mężyński i Franciszek Pużak. Obecny na zgromadzeniu delegat wydziału centralnego ze Lwowa, p. Jan Klausal, wyraził imieniem wydziału prezesowi drowi Trzcienieckiemu, jak też i sekretarzowi Towarzystwa p. Kruszelnickiemu, w serdecznych słowach podziękowanie za gorliwe popieranie celów Towarzystwa. Zaznaczyć wypada, że głównie staraniem dra Trzcienieckiego, jak też i radnego miasta Tarnopola Józefa Oczereka, otrzymuje oddział tarnopolski „Rodziny“, każdego roku znaczniejszą subwencję od tamtejszego magistratu.

Żółkiew. (*Odczyt.*) We środę 25 bm. wieczór odbędzie się w sali „Sokoła“ odczyt inżyniera Libańskiego z obrazami świetlnymi na temat: „Jak stworzyła się ziemia nasza i życie na niej“.

* **Zgromadzenie tygodniowe** członków Towarzystwa politechn. we Lwowie, z powodu uroczystego święta we środę, odbędzie się wyjątkowo dziś we wtorek dnia 24 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu przy ulicy Chorążczyzna l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Komunikat p. Aleksandra Wierzbickiego, starszego inżyniera wydziału krajowego „O projekcie regulacji Pełtwi“.

* **P. Jan Król** złożył dla Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych kwotę 100 kor., za co zarząd składa ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

* **Kasyno urzędnicze** urządza we środę dnia 25 marca b. r. zabawę dla dzieci. Początek o godzinie 5 popołudniu.

* **Klub pocztowy** zmienia mieszkanie z dniem 2 kwietnia b. r. przenosząc się tymczasowo do lokalu przy ulicy Ossolińskich l. 8.

* **40.000 koron** wynosi główna wygrana na losy ogrzewalni dla biednych. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 23 kwietnia 1903 roku i wszystkie wygrane po strąceniu 10 proc. opustu zostaną przez dostawcę w gotówce wypłacone.

* **Młodzież przy pracy.** VII. posiedzenie Kółka prawno-ekonomicznego, odbędzie się dziś we wtorek dnia 24 marca b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu

Fungus senatorius

(Grzyb parlamentarny).

Fungus senatorius (grzyb parlamentarny) jest rośliną sezonową, która wyrasta i ginie wraz z sesją parlamentarną. Każda sesja ma swoje grzyby, im dłuższa, tem więcej. Grzyb parlamentarny w parlamencie austrjackim wyrasta najbujniej pod ścianami wspaniałej sali przyjęć, znajduje jednak dość soków żywotnych także w marmurowych słupach westybulu. Najwspanialsze egzemplarze pojawiają się w wewnętrznych kuloarach izby, tuż przy wejściu do izby poselskiej. Mimo charakteru grzyba, nie jest on bynajmniej skrytopłciowym, bo nawet najmniej wprawne oko zdoła w tej chwili płeć jego rozpoznać.

Fungus senatorius pojawia się w najrozmaitszych odmianach, różnych i wielkością i zabarwieniem, a jednak o wybitnych wspólnych cechach. Wyplenienie jego dotąd nikomu się jeszcze nie udało, pomimo licznych ankiet zwoływanych przez prezydjum; dodatnio na jego rozrost wpłynęło rozszerzenie prawa wyborczego. Ale grzyb parlamentarny lubi spokój i ciszę, to też podczas hałaśliwej obstrukcji nie wiele go było widać. Z licznych odmian najbardziej znaną jest odmiana zwana polską.

Oddając się od lat studjom nad tą egzotyczną rośliną, pragnąłbym, o ile można ściśle, kilka jej odmian opisać.

Odmiana pierwsza (polska): Fungus senatorius innocens, czyli człowiek, któremu pośliznęła się noga. Pod ścianą pojawia się dzień po dniu młody człowiek, w szykownem ubraniu, dobrze ułożony i bardzo skromny. Przywiózł parę tuzinów listów polecających do posłów i oddaje codzień po jednym, szepcząc przytem do ucha jakieś wyznania. Posłowie znają już tekst, który *mutatis mutandis* — bywa taki: służyłem na kolei (poczcie, telegrafie itd.), miałem pod sobą kasę, no i proszę pana delegata — pośliznęła mi się noga. Zjechał kontrolor X., który ma do mnie złość (zawsze!) znalazł jakiś tam mały nieporządek w kasie i zrobił doniesienie. Teraz dyrekcja, która mnie nienawidzi (także zawsze, czasem z dodatkiem „z politycznych powodów“) chce mnie wydalić. Więc panie delegacie ratuj, bo czyż można pozbawiać człowieka chleba za to, że mu się raz jeden pośliznęła noga!

Poseł klnie na czem świat stoi, ale że listy od wpływowych wyborców są, łazi więc od biura do biura i jak umie tłómaczy Niemcom różnicę pomiędzy defraudacją, a pośliznięciem się nogi. Co prawda, bywa też, że zimny biurokrata w ministerstwie dowodzi, iż temu panu nie pierwszy raz pośliznęła się noga, ba nawet, że ślizga się on stale jak na łyżwach.

Opisana ta odmiana należy do najpospolitszych i żyje pod ścianą od 8 do 14 dni; bywają jednak i trwalsze egzemplarze.

Odmiana druga: *Fungus senatorius petens*, czyli karjerowicz. Młody elegancki. Jest urzędnikiem dziesiątej rangi i chciałby skoczyć chociażby do ósmej. Listy ma przeważnie od kuzynek. O tę samą posadę starają się ludzie starsi i zasłużeni, przełożona władza nie chce nic o nim wiedzieć, ale on kpi sobie z władzy krajowej, ma protekcję do posłów, a „Wiedeń panie to grunt“. Jest to odmiana bardzo wytrwała i bardzo jadowita, bo zabija innych na sto mil odległości. Czasami, jeśli *fungus senatorius petens* nie jest dość bezczelny, pojawia się w jego zastępstwie żona, a wtedy już istna na posłów klęska. Jeśli niemłoda i brzydka zamęcza ich wymową, jeśli młoda i ładna to — ale prawda: chociażby cię smażono w smole, nie mów co się dzieje w szkole, a dziennikarz, szczególnie żonaty, powinien w tym względzie czuć się z posłami solidarnym.

Odmiana trzecia: *Fungus senatorius litigans*, czyli pieniacz. Bywa wiejski (*rusticus*) i miejski (*urbanus*). Gatunek przeważnie jadowity. Najbardziej rozpowszechnionym okazem jest chłop ruski, który przegrał proces we wszystkich instancjach i przyszedł (zazwyczaj dosłownie) do cesarza. Stały to klijent posłów polskich, bo posłowie ruscy w takich wypadkach chętnie ustępują Polakom pierwszeństwa. Oczywiście sprawa kończy się zebraniem kilkudziesięciu guldenów na podróż powrotną, ale że to grzyb wytrwały, to bywa, iż wystawuje pod ścianą przez całą sesję. Zdarza się też i chłop oszust. Pamiętam chłopa, który pojawił się w Wiedniu ze skargą, że „Moskale nie puszczają go na kawał gruntu położony po drugiej stronie granicy“. Chłop był okazały i bardzo wymowny. Każdego z posłów chwytał na osobności, opowiadał mu swoją historję i kończył zawsze zapewnieniem jak to on tych Moskali nie cierpi, bo my „z wika trymajem z Polakamy“. Pomódz nikt mu oczywiście nie mógł, ale każdy wetknął parę guldenów „na drogę“. Podobnież nachodził wszystkich innych zamieszkałych w Wiedniu Polaków i żył tak przeszło rok, dopokąd jeden z posłów przypadkowo nie wykrył, że to nałogowy żebrak, który nigdy żadnego gruntu nie miał i wcale z pogranicza nie pochodzi.

Z typów miejskich znanym jest żyd, który miał „nieprzyjemność“ i błaga o protekcję do sądu kasacyjnego, a dalej rozmaite odmiany defraudantów podatkowych.

Do najbardziej jadowitych należy odmiana czwarta: *fungus senatorius luxurians*, który żyje z wyzyskiwania i oszukiwania innych grzybów. Ten typ najchętniej podszywa się pod tytuł dziennikarza. Oto kilka przykładów: Kiedy pojawili się w izbie włościańscy posłowie polscy, w ślad za nimi zjawił się „pod ścianą“ jakiś jegomość, który przedstawiał się jako „redaktor polskich pism ludowych“. Skoro tylko ukazał się chłop galicyjski z jakimś interesem, mój redaktor jak w dym do niego. Czy miał pieniądze własne czy wyżebrane, zawsze potrafił mu je wywabić, obiecując protekcję pana posła Krempy lub Zabudy, przedstawiając go tym mocarzom, pisząc podania i t. d. Z górą dwa lata żył z tego oszustwa, aż wreszcie staraniem dziennikarzy polskich udało się wyrzucić go z gmachu.

Inny znów „sekretarz“ księdza Stojałowskiego, bardzo dowcipny wymyślił sobie proceder. Dowiedziawszy się, że kolej północna na polecenie posłów wydaje biednym ludziom bilety jazdy po zniżonej cenie, fabrykował masami podania, brał na nie podpisy stojałowczyków, a następnie sprzedawał w okolicy dworca kolejowego. Skończył pono w ulu.

Inny znów pan, o arystokratycznem nazwisku przedstawiał się jako korespondent do dzienników amerykańskich. Wyłapywał biedne ofiary w poczekalni i „protegował“ je. Zrobiła się wreszcie „nieprzyjemność“ i arystokrata znikł, zapomniawszy o zapłaceniu rachunku w bufecie parlamentarnym. Zbliżonym do tej odmiany typem był też pewien eksmurarz z Krakowa, który zapuściwszy w klin bródkę i zaopatrzywszy się w ozdobną garderobę, której „clou“ stanowiły popielate kamasze, etablował się w parlamencie jako dziennikarz. Mnie samemu przedstawił się uprzejmie, jako kolega X. z Krakowa. Zaczepiał wszystkich posłów, sprowadzał im na kark co raz to nowe deputacje, a przedewszystkiem naciągał na pieniądze w zamian za kartki z napisem: kwit na tyle, a tyle, które ten a ten złożył na poparcie wydawnictwa przeciw socjalistom. Był to dosłownie analfabeta, a jednak niejednego posła wziął na kawał. My, dziennikarze, chcieliśmy posłów przestrzedz, ale przeważyła litość, bo działo się to w zimie, gdzie roboty murarskiej nie ma, a z czegoś żyć przecież trzeba. Nie?

Odmiany piątej, *Fungus senatorius cogniter*, grzyb-adwokat, bywają szczególnie piękne okazy. Zjawia się naprzykład okazały jegomość ze złotym łańcuchem i brelokami w gmachu parlamentarnym i staje w rzędzie grzybów. Po kilku dniach zna już z widzenia wszystkich wpływowych posłów i ministrów, a nawet urzędników izby i dziennikarzy. Wtedy zaczyna witać się z każdym jak ze starym znajomym: sługa pana marszałka dobrodzieja, padam do nóg panu prezydentowi, dzieńdobry ekselencji — sypie na prawo i na lewo. Zagadnięty myśli, że to istotnie jakiś stary znajomy i uprzejmie odpowiada. Z czasem staje się śmielszym i wprost wysuwa łapę do uścisku. Inne grzyby widzą to i zazdroszczą mu wpływów. Wtedy nieznacznie wypytuje każdego o sprawę, narzuca się z protekcją, a wreszcie—i o to właśnie szło—sprowadza — „do swego mecenasa.“ Ten rodzaj grzybów bowiem, to naganiacze pośledniejszego gatunku adwokatów. Obserwuję takiego jegomości od kilku miesięcy. Zagaduje każdego posła i ministra, a każdy z nich zapytany: „Kto jest ten pan, który z panem rozmawiał,“ odpowiada albo, że to jakiś znajomy, którego jednak bliżej przypomnieć sobie nie może, albo, że nie wie kto jest, ale ma go za sprawozdawcę parlamentarnego, bo od tylu a tylu miesięcy codziennie go tu widuje.

Znałem jeszcze inny okaz tej samej odmiany. Był to niestety, okaz polski. Wypędzony pono ze służby oficer kręcił się na giełdzie, tytułował „Ritter von“ i co głupszym giełdzistom wmawiał, że ma olbrzymie koneksje w kołach politycznych, szczególnie polskich i może dostarczać im nader ważnych dla giełdy informacyj. Ale taki pan giełdy nie uwierzy — a i nie zapłaci — zanim się naocznie nie przekona. Brał więc swoich klientów ze sobą do parlamentu, sadowił pod ścianę i czekał rychło pojawi się jaka ekscelencja. Wtedy z głośnem powitaniem na ustach zbliżał się do niewinnej ekscelencji, siłą prawie brał ją pod ramię i szeptem opowiadał jakąś niewinną historję. Następnie wracał do swego klienta i transakcja gotowa: albo informacja — albo pieniądze. Informacja była rozumie się szczęśliwa; jeśli klient przegrał, to trafi się drugi, bo głupich nigdy nie zbraknie, jeśli zaś szczęśliwym trafem wygra, to na przyszły raz podwójnie zapłaci. O tym ananasie opowiadano mi, że w dni rautów u jednej z ekscelencyj polskich ubierał się we frak, wyłapywał którego ze swoich klientów giełdowych i jakby od niechcenia dawał się odprowadzać aż do schodów ekscelencji. Oczywiście, że po kilku minutach, kiedy klient uspokojony co do wpływów swego doradcy odszedł, wracał ze schodów i o ile mógł powtarzał tę samą operację, z drugim klientem.

Nie rychłobym skończył, gdybym miał opisać wszystkie odmiany parlamentarnego grzyba; sądzę, że dla ogólnej charakterystyki wystarcza tych kilka szkiców. Na tę chorobę parlamentarną nie masz zdaje się lekarstwa; dotychczas przynajmniej żadno nie okazało się skutecznem. Obecnie prezydjum nosi się z myślą utworzenia specjalnej straży, którąby kontrolowała publiczność, ale zdaje mi się, że efekt będzie niewielki, bo grzyby wyplenione w sali, tem bujniej rozwiną się w westybulu. Może jednak powyższy szkic, acz pobieżny, posłuży za przestrogę dla zbyt łatwowiernych posłów.

Wiedeń 22 marca.

(*r.*).

Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: Referat kol. Zielińskiego z książki Marchlewskiego p. p.: „O stosuukach ekonomiczno-społecznych w ziemiach zaboru pruskiego". (Ciąg dalszy). Wstęp wolny dla wszystkich.

Zmarli:

W Brodach zmarł Alfred Jan Kanty Piechowicz, oficjał podatkowy w 34 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Złocienie", sztuka w 4 aktach przez Zygmunta Sarneckiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Bednarzewska, Solska, Gostyńska, Jankowska, Rotterowa, oraz pp.: Adwentowicz, Chmieliński, Solski, Węgrzyn, Roman, Feldman i Antoniewski.

Jutro w środę popołudniu o godzinie 3½ „Na zawsze", dramat w 4 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ (po cenach zniżonych) po raz ostatni w tym sezonie „Latający Holender", opera romantyczna w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ Marji Gembarzewskiej, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

We czwartek, na benefis kapelmistrza Fr. Spetrino, po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Cyrulik sewilski", opera komiczna w 3 aktach, a 4 odsłonach Rossini'ego. Pierwszy gościnny występ Eugen. Giraldoniego, barytonisty opery „La Scala" w Medjolanie, w partji Figara, ostatni i pożegnalny występ Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

W piątek „Złocienie", sztuka.

W sobotę (po raz ostatni w tym sezonie) „Tosca", opera w 3 aktach Puccini'ego. Drugi i przedostatni występ gościnny Eugenjusza Giraldoni, w partji Scarpia, przedostatni występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. Pierwszy występ Jana Nowackiego po powrocie z urlopu.

Z teatru. Na jutro popołudniu zapowiada repertoar teatralny piękną sztukę Rydla „Na zawsze", a na wieczór wspaniałą operę Wagnera, „Latający Holender" po cenach zniżonych; we czwartek, na benefis kapelmistrza Franciszka Spetrino, danem będzie arcydzieło Rossini'ego, „Cyrulik sewilski", w którym pożegna się z naszą publicznością panna Bel Sorel. a znów powita się znakomity barytonista Giraldoni, będący w przejeździe z Petersburga; wystąpi tylko 3 razy na naszej scenie, po raz drugi w sobotę w „Tosce", w partji Scarpia, którą pierwszy kreował w Rzymie.

Sympatyczna nasza primadonna, Janina Korolewicz-Waydowa, wystąpi także tylko trzy razy jeszcze na naszej scenie, poczem w dniu 1 kwietnia wyjeżdża za granicę.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Dziś we wtorek, z powodu próby do koncertu Wagnerowskiego, nie ma koncertu.

W środę, 25 marca, koncert popularny. Program: I. 1. Sidney: Uwertura z op. „Gejsza"; 2. Nikode: Poemat „Marja Stuart"; 3. Sibelius: „Łabędź z Touneli". II. 1. Brahms: Z Symfonji II, część trzecia (allegretto grazioso); 2. Vieuxtemps: Pierwsza część z koncertu D-mol z kadencją, odegra koncertmistrz W. Nedela. III. 1. Czajkowski: Walc z op. „Eugenjusz Onegin"; 2. Berlioz: „Karnawał rzymski". — Ceny miejsc nadzwyczaj niskie.

We czwartek, 26 marca, wielki koncert Wagnerowski, ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, M. Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i „Chóru akademickiego". Program: I. „Walkirja", pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Niebelungów", akt pierwszy. II. „Zmierzch bogów", trzeci dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów", akt trzeci.

W sobotę, 28 marca, wielki koncert Wagnerowski, ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i „Chóru akademickiego". — Program zupełnie zmieniony.

W niedzielę, 29 marca, koncert popularny.

Dwa koncerty Wagnerowskie, zapowiada repertoar Filharmonji na tydzień bieżący. Odbędą się one we czwartek i w sobotę, przy współudziale Aleksandra Bandrowskiego, jednego z najznakomitszych obecnie w Europie przedstawicieli partyj wagnerowskich, Ireny Bohuss, Maruszy Czelańskiej, M. Gizińskiej, T. Borkowskiego i „Chóru akademickiego". Jak już sama nazwa tych koncertów wskazuje, na program ich złożą się wyłącznie utwory genjalnego twórcy „Pierścienia Nibelungów", między innymi wykonane zaś zostaną: akt pierwszy „Walkirji" i akt trzeci „Zmierzchu bogów" (*„Götterdämmerung"*). Co do „Walkirji", to tę zna już nasza publiczność muzykalna, gdyż akt wspomniany tego dzieła, wykonany był dwukrotnie na estradzie Filharmonji przed kilkoma miesiącami z nadzwyczajnem powodzeniem; natomiast „Zmierzch bogów", będzie zupełną dla Lwowa nowością i stanie się też niewątpliwie główną atrakcją obu koncertów, tembardziej, że partja Zygfryda, którą śpiewać będzie p. Bandrowski, należy do najznakomitszych w repertoarze tego artysty. „Zmierzch bogów", stanowi — jak wiadomo — zakończenie słynnej trylogji pt. „Pierścień Nibelungów", akt trzeci, ostatni, który wykonany zostanie na estradzie Filharmonji, należy do najlepszych z tego olbrzymiego dzieła. Wielki reformator z Beyreuth, w którego twórczości „Zmierzch bogów" stanowi perłę prawdziwie bez ceny, wzniósł się w tym akcie ostatnim do szczytów natchnienia, przed nim przez nikogo jeszcze nie osiągniętych.

„Zmierzch bogów" i „Walkirja", wykonane zostaną tylko raz jeden, a mianowicie w koncercie czwartkowym. Koncert sobotni odbędzie się z zupełnie zmienionym programem.

Pani Helena Modrzejewska, po kilkutygodniowym pobycie w Morges u pp. Paderewskich, wyjechała w tych dniach z mężem swym, p. Chłapowskim, do Poznania. W liście, do jednego ze swych znajomych we Lwowie, donosi nasza znakomita artystka, że w maju zamierza wyjechać do Ameryki, aby tam sprzedać swój „ranch", a następnie osiądzie na stałe w Poznaniu, gdzie założy szkołę dramatyczną i kształcić będzie młode talenty dla polskiej sceny.

Odczyt dra Ludomiła Germana, o „Wyzwoleniu" Stanisława Wyspiańskiego, odbędzie się w „Kole liter. artyst." jutro, w środę. Początek z uderzeniem godziny 8 wieczorem. Wstęp bezpłatny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz wprowadzonych przez nich gości.

Izba sądowa.

Lwów 24 marca.

(O drzewo z lasów miejskich).

Na rozprawie dzisiejszej, przesunęło się znowu kilku świadków. Sami kupcy drzewa. Takie same brody, chałaty, jarmurki i takie same stereotypowe ich zeznania. Okazuje się jednak, że denuncjację i proces spowodowała zawiść konkurencyjna handlarzy drzewa z Wybranówki.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie popołudniu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wypłaty w gotówce.

Wiedeń. Powrócił tu z Budapesztu radca ministerstwa skarbu, dr. Spitzmüller. Ułożył on tam z rządem węgierskim szczegóły co do ustawy o podjęciu wypłat w gotówce. Ustawa w obu parlamentach przedłożoną będzie jeszcze w b. m.

Rocznica Kościuszkowska.

Kraków. (Tel. pryw.) Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki urządziło dziś uroczysty obchód rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim. W kościele Najś. P. Marji odprawił ks. prałat Krzemieński nabożeństwo, a kazanie wygłosił ks. O. Anioł.

Pomnik Kościuszki w Krakowie.

Kraków. Prezes Towarzystwa im. Tad. Kościuszki, p. Skirliński, otrzymał od p. Lazarusa odpowiedź, w której ten uznaje motywy wydziału Towarzystwa, że ono wykonywując wolę ogółu co do wzniesienia pomnika przez naród i dlatego nie może przyjąć propozycji. P. Lazarus wyraził życzenie, żeby zamierzona ofiara dała przynajmniej impuls do rychłego ukończenia pomnika. Wnioski w tej mierze przedstawi p. Lazarus albo podczas najbliższego swego pobytu w Krakowie, albo pismiennie. W końcu oświadcza, że z przyczyn natury prywatnej nie może przyjąć zaproszenia na członka komitetu budowy.

Nowy projekt głosowania w Niemczech.

Berlin. Przedłożone parlamentowi niemieckiemu zawiadomienie w sprawie zmiany sposobu głosowania postanawia, by kartki do głosowania były zrobione z silnego białego papieru, zaopatrzone rządowym stemplem i włożone do osobnej koperty, które otrzymuje się w lokalu wyborczym. Koło każdego lokalu wyborczego będą się znajdowały osobne pokoje, gdzie wyborcy będą mogli wkładać kartki głosowania do swych kopert.

Stambuł. Minister spraw wewnętrznych podał się do dymisji.

Kraków. W sprawie podanej przez jedno z pism krakowskich wiadomości o ustąpieniu wiceprezydentów miasta, donoszą, że podobna sprawa nie była dotąd przedmiotem obrad klubu większości rady miasta, a wykluczają stanowczo, by bez porozumienia się z tym klubem wiceprezydenci uczynili ten krok.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Przed kilku dniami nastąpiły dawno oczekiwane nominacje w sądzie. O ile dowiedzieliśmy się, mianowano 5 radców przy tutejszym sądzie krajowym radcami wyższego sądu krajowego. Nominacje, które dostały się istotnie bardzo zasłużonym, sprowadzą znaczne zmiany w tut. sądach. Nowo mianowani radcy wyższego sądu pp. Marceli Misiński, radny m. Lwowa i Oleński, przewodniczący znanego procesu Kasy oszczędności, przechodzą do wyższego sądu. Mianowany radcą wyższego sądu p. Męciński, który od wprowadzenia nowej procedury kieruje senatem I pozostaje na temże stanowisku. Przy tymże samym sądzie pozostaje nowo mianowany radca wyższego sądu p. Kobcrwein, jako kierownik senatu odwoławczego. Natomiast radca Gołkowski, mianowany radcą wyższego sądu, przenosi się do Sambora na kierownika senatu.

Z powodu tych zmian nastąpią naturalnie dalsze przenoszenia i uzupełnienia posad opróżnionych — na razie jeszcze nie ustalone.

Na Wawel. W mieszkaniu p. dyrektorowej Seferowiczowej odbędzie się w niedzielę 29 bm. o godz. 5 po południu rozbicie puszek „na Wawel".

Zbrodnia na oddziale obłąkanych. Kraków. (Tel. pryw.). *Naprzód* doniósł, że na oddziale obłąkanych w tutejszym szpitalu krajowym zmarł dnia 18 bm. Edward Czubak, 40 lat liczący strażnik skarbowy, nagle, wskutek złamania dwóch żeber. Według informacji dyrekcji szpitala, sprawa tak się przedstawia: Czubak znajdował się w szpitalu od 1 bm. Dnia 16 bm., lekarz, dr. Torczyński, stwierdził u niego złamanie dwóch żeber i doniósł o tem prokuratorji. Dnia 18 Czubak umarł. Raport lekarski powiada, że przyczyną śmierci była „dementia paralitica" i gorączka. Raport prokuratorji, która zarządziła sekcję sądowo lekarską: Znaleziono gangrenę skóry uda lewego i mięśni brzucha, zakażenie krwi wskutek gangreny i złamanie żebra 5 i 6 po prawej stronie i trzeciego po lewej stronie. Ani przebicia opłucnej, ani zapalenia opłucnej nie znaleziono. Sekcja orzekła jako przyczynę śmierci, zakażenie krwi. Jak twierdzą lekarze, złamanie żeber mogło się dokonać nawet na 2 do 3 tygodni wstecz, tem bardziej, że chory się skarżył, iż strażnicy, transportujący go do szpitala, mieli go pobić po drodze. Śledztwo w toku.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 24 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·46 do 7·47, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·89 do 6·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·30 do 6·31. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 24 marca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·47 do 7·48, na maj od 7·39 do 7·40, na październik od 7·44 do 7·45; żyto na kwiecień od od 6·64 do 6·65, na październik od 6·43 do 6·44; owies na kwiecień od 6·05 do 6·06, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj od 6·19 do 6·20, na lipiec od 6·24 do 6·25; rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 24 marca. (Giełda południowa, godzina 12 minut 45). Marki 117·12, Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·47, Akcje austr. zakł. kred. 689·25, Akcje węg. zakł. kred. 750·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 540·50, Akcje Bankvereinu 496·50, Akcje Länderbanku 412·50, Akcje kolei państw. 692·50, Lombardy 49·—, Akcje kolei Elbethal 452·50, Akcje fabryki broni 356·50, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 392·50, Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 122·—, Ruble 253·—. Usposobienie słabsze.

Berlin 24 marca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·75, Towarz. dyskontowe 195·75. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 24. marca 1903.

Nowość!

Po raz pierwszy:

ZŁOCIENIE

sztuka w 4 aktach przez Zygmunta Sarneckiego.

OSOBY:

Helena Jaroszewska	pni Bednarzewska
Krystyna Wilska	pni Solsła
Tekla Wilska, matka Krystyny	pni Gostyńska
Walerka Ćwikłówna	pna Jankowska
Iza, margrabina de Dinard	pni Rotter
Zośka, wiejska dziewczyna	pna Sławińska
Henryk hr. Radoszewski, rotmistrz huzarów	p. Adwentowicz
Marceli Rolski, rotmistrz	p. Chmieliński
Stefan hr. Tarło	p. Solski
Bruno Ciesiewicz	p. Węgrzyn
Daniel Czempiński	p. Roman
Dr. Herman Schlagier, lekarz	p. Feldman
Dr. Bartłomiej Czejda, notarjusz	p. Antoniewski
Służący	p. Recheński

Służba, włościanie, goście.

Rzecz dzieje się: 1-szy, 3-ci i 4-ty akt w Zależanach. 2-gi w Hordijowie. Pomiędzy 1-szym a 2-gim aktem upływa miesiąc; pomiędzy 2-gim a 3-cim dwa lata; pomiędzy 3-cim a 4-tym dni kilka.

NEKROLOGIA.

†

Z Szymańskich

Katarzyna Jędruch

żona kaserndienera c. k. kolei państwowej

opatrzona św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości, przeniosła się do wieczności dnia 23 marca, w 55 roku życia.

W smutku pogrążony mąż zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 25 marca b. r. o godzinie 3 po południu, z kasarni konduktorskiej (główny dworzec) na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 23 marca 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 marca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. J. Tarnowski ze Śniatynki. Hr. S. Fredro z Wiednia. Hr. F. Hoyos z Jarosławia. Hr. K. Drohojowski ze Sułkowiec. K. Agopsowicz z Żydaczowa. H. Karszewski z Muraniec. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. R. Giebel z Moguncji. J. Koniecka i W. Grudziński z Krakowa. W. Świeżawski z Hołubia. B. Schik z Wiednia. H. Kodrębska z Niemiec. N. Szemfeld z Krakowa. W. Büpch ze Złoczowa. S. Bogusz z Borysławia. F. Gużkowski z Ostrowca. A. Korczyński z Krakowa. W. Eichler z Hamburga.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. K. Wisłocki z Worobijówki. Dr. B. Zborowski z Przeworska. Z. Ujejska z Tomaszowa. M. Skarzyńska ze Szwajkowa. W. Pieniążek z Lipinki. R. Janicki z Berezowicy. J. Trojan z Komarna. J. Pieniążek z Nowego Sącza. M. Bogdańska z Władypola. F. Geiringer z Wiednia. A. Geman z Reinchard. W Rosenberg z Wiednia. A. Löw z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

We Lwowie dnia 13 marca 1903.

L. 43.405.

OGŁOSZENIE.

C. k. Rada szkolna krajowa poszukuje dla pomieszczenia niektórych klas c. k. gimnazjum (II) niemieckiego we Lwowie do najęcia od 1 września 1093 sześciu sal szkolnych, każda w rozmiarze co najmniej 50 m^2, a ewentualnie także trzech pokoi w rozmiarach po 25^2, tudzież odpowiedniego pomieszkania dla sługi szkolnego.

Ubikacje te mieścić się muszą w jednej i tej samej realności, położonej przy ulicy Podwale, Wałowej, Karmelickiej, lub dolnej części ulicy Kurkowej.

Czas trwania najmu najmniej trzyletni.

Szczegółowe oferty wraz ze szkicem sytuacyjnym proponowanych do najęcia ubikacyj, który nadto uwidaczniać winien potrzebne ewentualnie adaptacje i rekonstrukcje, wnosić należy w terminie do 15 kwietnia 1903 do c. k. Rady szkolnej krajowej (Sekcja II), gdzie można też w godzinach urzędowych zasięgnąć bliższych informacyj co do warunków najmu.

309 **Z c. k. Rady szkolnej krajowej.**

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania pięciu posagów po (50) pięćset pięćdziesiąt koron z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te nadane zostaną w roku bież. pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religji chrześcijańskiej, zrodzonym w prawnem małżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej. Ubogie i sieroty mają pierwszeństwo.

Rozdawnictwo wykona Wydział krajowy na przedstawienie właścicielki dóbr Łużna, J. W. P. Oktawji z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej, ewentualnie zaś także z pominięciem tego prawa prezenty.

Kandydatki winny wnieść podania swe do Wydziału krajowego **najpóźniej do 31 maja br.** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo moralności i dowody szlachectwa polskiego, ewentualnie także dowody swego sieroctwa.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 1Z marca 1903.

313 **Piotrowski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.